

Paweł Rojek: O co nam chodzi z tymi dotacjami?

Środowisko pism niszowych postanowiło tym razem wystąpić z inicjatywą zmian w systemie przyznawania dotacji



Środowisko pism niszowych postanowiło tym razem wystąpić z inicjatywą zmian w systemie przyznawania dotacji

W miniony czwartek w Warszawie odbył się prawdziwy sabat pism niszowych. Trudno inaczej nazwać spotkanie, na które przybyli z całej Polski przedstawiciele „tołstych żurnali”. Bezpośrednim impulsem do tej narady było zamieszanie związane z przyznawaniem państwowych dotacji na działalność naszych pism. Jak wszyscy chyba wiedzą, pieniądze zostały rozdzielone dość arbitralnie, w szczególności

nie dostały ich żadne polskie pisma o profilu konserwatywnym, w tym także najlepiej ocenione przez Ministerstwo Kultury „Pressje”. Minister Bogdan Zdrojewski pod naciskiem mediów – bezprecedensową akcję podjęli Igor Janke i Łukasz Warzecha – postanowił zwiększyć środki przeznaczone na dotacje, dzięki czemu pieniądze dostały m.in. „Pressje” i „Fronda”, co trochę zbilansowało profil ideowy programu. O wszystkim tym pisaliśmy nieraz na stronie Pressji.

Środowisko pism niszowych postanowiło tym razem wystąpić z inicjatywą zmian w systemie przyznawania dotacji. Dzięki entuzjazmowi Krzysztofa Wołodźki z „Nowego Obywatela” i organizacyjnemu wsparciu Anny Radwan z Fundacji Schumana doszło do wyjątkowego spotkania. Obecnych było przeszło czterdziestu reprezentantów najrozmaitszych środowisk ideowych. Byli prawicowcy z „Polityki Narodowej”, liberałowie z „Res Publici Nowej”, lewicowcy z „Nowego Obywatela”, elitarni intelektualiści katolicy z „Christianitas” oraz pomijani w każdym rozdaniu mesjaniści z „Czwórek”. Było też wiele pism kulturalnych w węższym sensie, począwszy od kultowej „Lampy”, przez łódzki „Tygiel Kultury”, aż po wrocławską „Pamięć i Przyszłość”. Byli też nieco bardziej egzotyczni (o ile to możliwe w takim gronie) „Barbarzyńcy” (antropologiczne pismo z Krakowa) i „Rebelyanci” (tajemnicza warszawska inicjatywa kontrkulturowa). Zaproszenie tych wszystkich odmieńców przez znaną Fundację Schumana stanowiło prawdziwą transgresję w jej działalności. Co ciekawe, „Pressje” znalazły się w wąskim gronie tych pism, które wzięły udział w spotkaniu, choć otrzymały pieniądze. Prócz nas były to tylko „Lampa”, „Znak” i „RPN”. Nie było gigantów: „Krytyki Politycznej” i „Frondy”.

Chciałbym włączyć się do ważnej dyskusji, rozpoczętej na tym spotkaniu. Zacznę od spraw zupełnie fundamentalnych: jaki w ogóle jest cel istnienia pism społeczno-kulturalnych? Tworzenie kultury.

W wypadku takich pism jak „Pressje” chodzi raczej o robotę w ideach, niż w literaturze czy grafice, choć nasz dział poezji prowadzi jeden z najważniejszych współczesnych poetów, Krzysztof Koehler. Naszą misją jest jednak przede wszystkim tworzenie idei. Wspólnota polityczna, do której należymy, słusznie uważa, że nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria. Dlatego zbiera pieniądze na funkcjonowanie uniwersytetów, ośrodków badawczych, ale też trochę mniej formalnych instytucji, takich właśnie jak pisma niszowe. Być może w niektórych wypadkach ich działalność nich nie prowadzi do spodziewanych rezultatów, ale koszty ich funkcjonowania są tak nieduże, że państwo może sobie pozwolić na pewną wielkoduszność. Stawka jest bowiem wielka: właściwie zainwestowane przez państwo pieniądze mogą doprowadzić do prawdziwych innowacji ideowych i społecznych. Potrzebujemy ich w tej samej mierze, co innowacji technologicznych i organizacyjnych.

Skoro jednak pisma niszowe są tak bardzo nam potrzebne, dlaczego ich istnienia nie można powierzyć niewidzialnej ręce rynku? Taki argument pada bardzo często, pojawiał się także w wypowiedziach Igora Jankego i Łukasza Warzechy, którzy interweniowali u Ministra niejako wbrew sobie, tylko po to, by zachować równowagę ideową w dotacjach. Mam wrażenie, że opiera się on na niezrozumieniu natury „tłustych żurnali”. Naszym celem jest twórczość, a nie zarabianie pieniędzy. Znalezienie przez pismo niszy rynkowej prowadzi w wielu wypadkach do ujednolicenia przekazu. Redakcja w obawie przed utratą czytelników nie podejmuje ryzykownych tematów i traci to, co jest najważniejsze – innowacyjność. Nie bez powodu powiada się, że dobre pismo żyje tyle, co pies – kilkanaście lat. W tym okresie bowiem dochodzi nie tylko do wypalenia intelektualnego redakcji, lecz przede wszystkim do ustalenia pozycji rynkowej pisma. Pismo staje się zasiedziałe, a przez to coraz bardziej przewidywalne. Sukces rynkowy – choć brzmi to szokująco – wiąże się z porażką ideową. Kto nie wierzy

w tą zależność, niech porówna pierwsze fenomenalne numery „Frondy” i „Krytyki Politycznej” z najnowszymi wydaniem.

Skoro nie rynek, to może prywatni sponsorzy? Niestety, doświadczenie wielu redakcji wskazuje, że prywatni przedsiębiorcy skłonni są dofinansowywać pisma tylko za cenę kontroli nad ich produktami, nie mniej zabójczej dla innowacyjności jak rynek. Trudno zresztą się temu dziwić: logika działania przedsiębiorców różni się od logiki działania intelektualistów.

Na spotkaniu w Fundacji Schumana Bogna Świątkowska z fundacji Bęc Zmiana zaproponowała jeszcze jedno rozwiązanie, by pisma poruszające tematykę społeczno-polityczną szukały pieniędzy u partii politycznych. Niestety, zależność od partii jest jeszcze dotkliwsza niż zależność od rynku i sponsorów. Być może wydawanie biuletynu partyjnego jest dobrym interesem, ale nie jest to coś, co chcemy robić.

Wydaje się więc, że ani rynek, ani sponsorzy, ani tym bardziej partie polityczne nie mogą zapewnić właściwych warunków dla funkcjonowania twórczego intelektualnego czasopisma. Jest tak dlatego, że wszystkie te instytucje mają charakter partykularny. Uniwersalne jest tylko państwo. Tylko ono pozostawia rzeczywistą swobodę działania. Jeśli ktoś w to nie wierzy, niech zajrzy do ostatnich czterech numerów „Pressji”. Za pieniądze naszej wspólnoty udało nam się wygenerować zupełnie nowe pomysły, dotyczące interpretacji zmian kulturowych, dziedzictwa Solidarności, sensu polskości i kilku innych zagadnień. Moim zdaniem nie należy zatem demontować istniejącego systemu wsparcia dla czasopism, lecz go usprawnić. Nie zgadzam się na przykład z Bartłomiejem Radziejewskim z „Rzeczy Wspólnych”, który – być może rozżalony decyzją Ministra – zaproponował po prostu likwidację systemu dofinansowania czasopism. Wbrew temu uważam, że nasz pisma są prawdziwymi

„rzeczami wspólnymi”, dobrem wspólnym, którego nie da się zapewnić w inny sposób niż przez zaangażowanie uniwersalnego państwa, gwarantującego wolność intelektualną.

Paweł Rojek

Autor jest filozofem i socjologiem, sekretarzem redakcji Pressji. Nie jest do końca jasne, czy przedstawia punkt widzenia całej Redakcji.

Tekst ukazał się na blogu Pressji w Salonie24